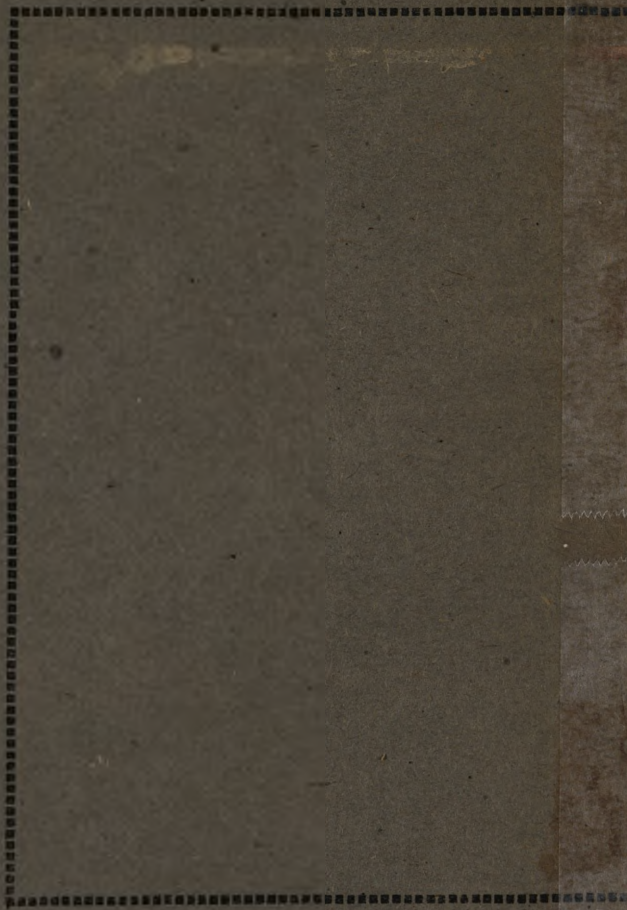
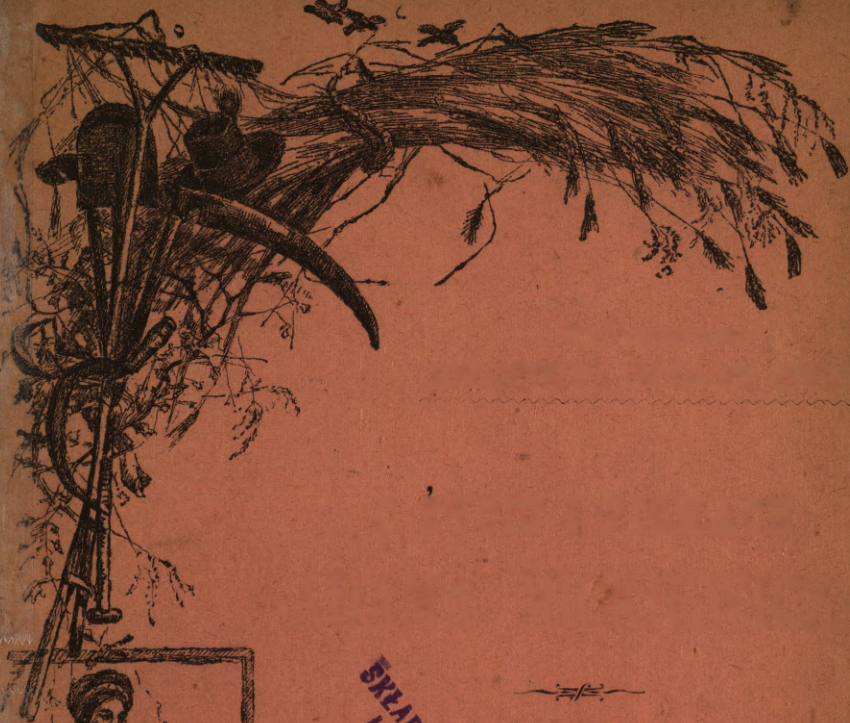


установления. Охоту
и животноводство.

POD WARSZAWĄ



REKONESA



SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI
H. ALTENBERGA
DAMIENIEJ
H. RICHTERA
w Łwowie.

Cena 10 centów.

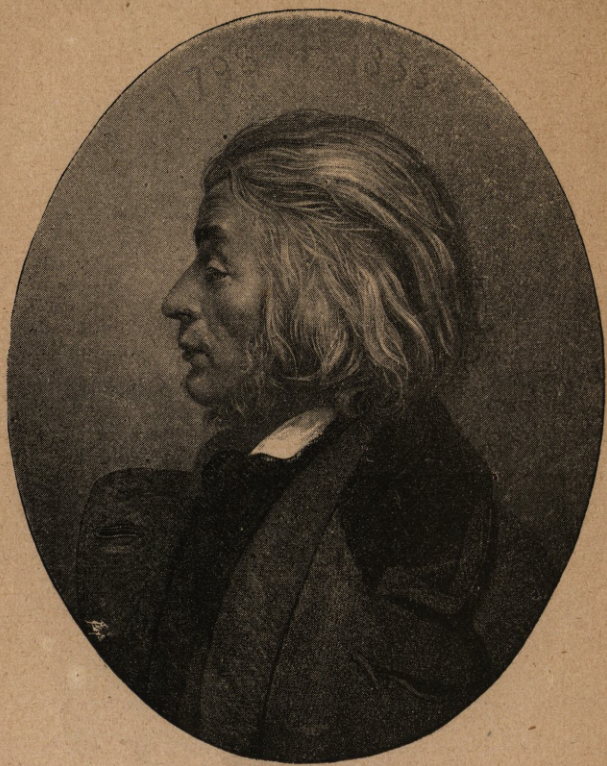


www.org.pl

i Sp.

X. K.





Wydawnictwo Towarzystwa Przyjaciół Oświaty.

KSIAŻECZKA I.

O ŻYCIU I PISMACH
ADAMA MICKIEWICZA

OPOWIEDZIAŁA

MARYA WYSŁOUCHOWA.

Prawdziwa siła jest tylko między
prostym ludem i w decydujących chwila-
ch głos wyjdzie od niego.

Mowa Mickiewicza z d. 9 marca 1847 r.

 INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WE LWOWIE.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ OŚWIATY.

Z drukarni Jana Mittiga i Sp. ul. Sobieskiego 1. 28.

1890.

<https://rcin.org.pl>

dzielna młodzież polska pomyślała sobie: Mickiewicz tak kochał Polskę, a nie mógł wrócić do niej za życia, niechże wróci choć po śmierci, jak tego chciał i wypowiedział sam w swojej modlitwie tymi słowami:

O śmierć szczęśliwą na polu bitwy

Prosimy cię Panie.

O grób dla kości naszych w ziemi naszej

Prosimy cię Panie.

Młodzież tedy pierwsza zapragnęła — jak to ślicznie powiedział jeden z akademików — aby Polska była Mickiewiczowi grobem, Wawel trumną, a nadwiślańskie brzozy mogilnymi śpiewakami. I młodzież pierwsza zaczęła zbierać pieniądze, aby przywieźć ciało pieśniarza do Polski, a później dopiero wszyscy rodacy składali ofiary na ten cel. I oto 30. czerwca stanie się tak, jak życzył sobie Mickiewicz: ciało jego spocznie w polskiej ziemi.

Ale Mickiewicz nietylko tego pragnął, aby żyć w Polsce, pracować dla niej, a po śmierci złożyć swoje kości obok ojców i dziadów: miał on i inne jeszcze wielkie życzenie. A wiecie jakie? Oto chciał, aby książki jego czytane były nietylko w białych pańskich dworach, lecz i w szarych, niskich chałupach chłopskich; chciał, aby nietylko

szlachta znała go, czcila i kochała, lecz aby i włościanie uważali go za brata i dowiedzieli się, że układał piękne pieśni o gadkach, zwyczajach i obrzędach wiejskiego ludu, opowiadał cudnie o polach i łąkach, na których lud ten pracuje, albo o takich ludziach i takich wydarzeniach, które obchodzą cały naród, a więc naturalnie i chłopów, najliczniejszą klasę narodu. To szlachetne życzenie swoje wypowiedział Mickiewicz w następujących pięknych słowach:

O gdybym dożył tej pociechy,
 Żeby te książki zbłądziły pod strzechy;
 Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
 Te księgi proste, jako ich piosenki!

Rok upływał za rokiem, a życzenie wielkiego pieśniarza nie spełniało się. I nic dziwnego. Do 1846 r. nie wolno było w Galicyi drukować książek, napisanych przez Mickiewicza, bo wtedy chciano koniecznie zrobić z Galicyi kraj niemiecki, a prócz tego lud wiejski za życia Mickiewicza, a nawet i przez kilka lat po jego śmierci pozostawał w ciężkiej niewoli i krzywdzie, podlegał pańszczyźnie. Ten lud widział nad sobą bat ekonomiczny, a nie wiedział, że i wówczas już byli rozumni i poczciwi ludzie, którzy uważali pańszczyznę za nieszczęście

i hańbę dla całego narodu. Ten lud nie wiedział, że na wiele lat przed zniesieniem pańszczyzny, Mickiewicz pragnął polepszyć jego los i mówił do szlachty: „Oddajcie im (chłopom) w dziedzictwo posiadaną ziemię, na której się zrodzili, którą krwawą pracą zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą“. Rok tedy upływał za rokiem, a książki Mickiewicza nie trafiały pod strzechę wieśniaczą. Lecz dzisiaj — na szczęście — czasy się zmieniły. Chłop polski jest już dzisiaj wolnym synem ojczyzny. Dlatego też chłop polski powinien znać przeszłość swego narodu, aby rozumnie i pożytecznie służyć temu narodowi; powinien poznać życie i prace wszystkich sławnych i mądrych ludzi swego kraju, aby nauczyć się tak myśleć i tak postępować, jak oni myśleli i postępowali; aby móc tak kochać Polskę, jak oni ją kochali.

Otóż „Towarzystwo Przyjaciół Oświaty“ pomyślało sobie, że najgłębszy hołdłoży pamięci Adama Mickiewicza w radośnym dniu 30. czerwca, wydając dla braci-włościan książeczkę o życiu i pieśniach wielkiego naszego pieśniarza narodowego. Jak pomyślało, tak zrobiło, a teraz pragnie tylko, aby ta książeczka gościnnie została przyjęta w niskich, kochanych chatkach, aby

rozbudziła w sercach czytelników radość i dumę, że Polska miała takich wielkich synów, aby dała im nadzieję, że kiedyś będą ludzie jeszcze więksi i lepsi, a wówczas wszelkie nieszczęścia i smutki przeminą, jak przemija ciemna noc, kiedy złote słońko zabłyśnie na niebie!

Pierwsze lata życia Adama Mickiewicza i nauka jego w nowogródzkiej szkole.

Gdyby który z was, mili czytelnicy, wybrał się w dalszą podróż i minął miasta: Kraków, Lwów, Brody i Brześć litewski, toby zajechał do kraju, który się nazywa Litwą.

Pięćset lat upłynęło, odkąd pewien książę litewski, imieniem Jagiello, ożenił się z królową polską Jadwigą i przyłączył Litwę do Polski. Od tego czasu dwa te kraje utworzyły jedno państwo, rządzone były przez jednego króla i dzieliły wspólne losy.

Na tej to Litwie przyszedł na świat niespełna przed stu laty największy poeta polski, Adam Mickiewicz.

Poeta znaczy tyle, co pieśniarz. Pieśniarzem znowu nazywamy — jak wiecie — takiego człowieka, co umie układać pieśni, które później inni ludzie tak chętnie śpie-

wają przy zabawie i robocie, w smutku i weselu.

Adam Mickiewicz urodził się w wigilię Bożego Narodzenia w szlacheckim zaścianku Zaosiu, położonym w nowogródzkim powiecie. Zaściankiem nazywa się — jak wiecie — osada czyli wieś szlachecka dla odróżnienia jej od właściwej wsi.

Rodzice Adama, ludzie niebogaci, mieli w tej wiosce domek kryty słomą i niewiele co większy od waszych chat. W Zaosiu mały Adaś spędził dwa lata z rodzicami i starszym od siebie braciszkiem, a po upływie tego czasu cała rodzina wyjechała do powiatowego miasta Nowogródka i tam zamieszkała.

W małym mieście ludzie żyją tak prawie, jak na wsi. Adaś widywał tedy co niedziela i co święto włościan, jacy przychodzili do miasteczka na kiermasze, targi i odpusty; bywał i sam często na weselach chłopskich, dożynkach i pogrzebach. Z małości więc już się nasłuchiwał siła pięknych pieśni ludowych, poznał zwyczaje ludu i pokochał ubogą strzechę wiejską. Wiele bajek i gadek ludowych opowiadała mu także dziewczucha, która służyła w domu jego rodziców.

Skoro chłopcy trochę podrośli, wziął do nich ojciec nauczyciela, a później oddał do nowogródzkiej szkoły, utrzymywanej przez księży dominikanów. Mały Adaś uczył się w onej szkole przez osiem lat i był ogromnie kochany przez nauczycieli i kolegów, bo zawsze mówił prawdę i żadnej krzywdy nigdy nikomu nie wyrządzał. Będąc w trzeciej klasie, opisał on wierszem pożar, który widział w Nowogródku i od tego czasu zaczął, choć był jeszcze małym chłopakiem, układać rozmaite piosenki i bajki. A do czytania książek, w których były opowiadania o wojnach i bitwach, był ogromnie chętny. Naczytawszy się opowiadań o tem, jak ludzie wojowali, bawił się sam z kolegami, jak to zwykle dzieci czynią, w rycerzy i wojaków i starał się tak robić, jak w książce stało napisane.

I nie dziwota, że dzieci bawiły się wtedy w wojnę jeszcze chętniej niż zwykle, bo w owych czasach cesarz francuski Napoleon, wojował we wszystkich prawie krajach i wszędzie zwyciężał. O tych sławnych jego bitwach wszędzie mówiono, a najwięcej u nas w Polsce. Polacy mieli nadzieję, że Napoleon zwycięży również i cara moskiewskiego, a wówczas ojczyzna nasza będzie wolna i szczęśliwa. W nadziei tej młodzież uciekała z kraju,

zaciągała się w szeregi wojsk francuskich, walczyła z ich wrogami, nie żałowała ręki, nie bała się śmierci, niczem jej było życie, bo myślała, że kiedyś Napoleon za tę ich dzielność będzie pamiętał o Polsce. Potem jednak pokazało się, że ani mu się śniło robić coś dla nas szczerze. Otoż ci, co pozostawali w kraju, rozmawiali o braciach, synach lub mężach, walczących na obczyźnie; dzieci przysłuchiwały się tym rozmowom i same udawały żołnierzy.

Na wiosnę 1812 r. cesarz francuski, Napoleon, wziął się do wojny z Moskalami. Wojska francuskie przechodziły do Rosji przez ziemie polskie i budziły we wszystkich sercach wielką radość i nadzieję, że Moskale precz wypędzą. Czternastoletni wówczas Adaś zobaczył w Nowogródku wojsko francuskie i polskie, maszerujące pod dowództwem brata Napoleona i księcia Józefa Poniatowskiego, sławnego wojownika polskiego. Chłopczynie okrutnie się podobali dzielni i odważni żołnierze, podobali się oficerowie w lśniących od złota mundurach, w kaszkietach i kapeluszach z piórami. Nade wszystko zaś radował się, że te wojska zerwą więzy niewoli, w której pozostawała ukochana ojczyzna i oswobodzą nas od nieprzyjaciół.

W wiele lat później Mickiewicz opisał te czasy w pięknej księdze, którą nazwał „Pan Tadeusz“, bo tam, w tej księdze główną osobą jest młody ziemianin, który się *Tadeusz* nazywa. Mówi on więc w tej książce, że owa wiosna była zarazem wiosną wojny i wiosną urodzaju, a cała ziemia kwitnęła zbożami i trawami, a błyszczała zbrojnymi ludźmi. Wiele ważnych wypadków zdarzało się wówczas i wiele nadziei mieli ludzie, a on, Mickiewicz, co się urodził i żył w niewoli, jedną tylko taką szczęśliwą wiosnę miał w życiu.

Te swoje uczucia i myśli o téj wiosnie wyraził oto takim pięknym wierszem:

O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
 Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
 A żołnierz — rokiem wojny; dotąd lubią starzy
 O tobie bając, dotąd pieśń o tobie marzy.
 O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
 Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
 O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
 Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
 Obfita w zdarzenia, nadzieją brzemienna!
 Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!..
 Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
 Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

Dobrze nazywa Mickiewicz te radośne nadzieje marą senną, bo zniknęły one wkrótce, jak sen. Car moskiewski pobił Napo-

leona i niewoli naszej nie było końca, owszem jeszcze się mścili na nas wrogowie.

Po ukończeniu szkół nowogródzkich młody Adam pojechał uczyć się dalej do Wilna do wyższej jeszcze szkoły, czyli akademii.

Adam Mickiewicz w Wilnie.

Wilno jest to największe miasto na Litwie, a stoi ono na brzegu ślicznej rzeki Wilii, o której Mickiewicz pisywał piosenki. A ponieważ przez czyste, błękitne jak niebo, wody tej rzeki świeci się na dnie żółty, jak złoto piasek, więc poeta nasz pięknie powiedział w jednej piosence, że: „Wilia, naszych strumieni rodzica, dno ma złociste, a niebieskie lica.“

Otóż w tém mieście Wilnie była wówczas słynna Akademia czyli wyższa szkoła, w której nauczali najmądrzejsi ludzie, jacy wówczas żyli w Polsce, a między innymi słynny uczony, Joachim Lelewel, który z całego serca kochał lud wiejski, pracował nad polepszeniem jego doli i pisał o tym ludzie piękne książki. O Lelewelu, da Bóg, opowiemy Wam, mili bracia, w innej książeczce, teraz wracajmy do Mickiewicza.

Adam uczył się pilnie w owej akademii pod przewodnictwem mądrych profesorów. Wiedział on wszakże, że niedosyć jest mieć wiele wiadomości w głowie i być uczonym człowiekiem, ale trzeba się starać o nabywanie rozmaitych cnót i przymiotów; trzeba gorąco kochać bliźnich i pracować, aby wszyscy ludzie byli dobrzy i szczęśliwi.

Nietylko sam Mickiewicz tak pięknie i poczciwie myślał. Wśród uczącej się młodzieży byli oprócz niego i inni, co tego samego pragnęli. A najlepszym między nimi, najbardziej kochanym przez towarzyszy, był syn ubogiego szlachcica, Tomasz Zan.

Otóż Zan, Mickiewicz i kilku innych młodzieńców, założyli towarzystwo, które nazwali Towarzystwem filomatów, co po polsku znaczy: towarzystwo ludzi, kochających naukę.

Celem tego towarzystwa było dopomaganie sobie wzajemne w nauce i zachęcanie się do pracy. Członkowie zgromadzali się często, odczytywali na tych zgromadzeniach to, co który z nich napisał i rozważnie naradzali się nad tem, co trzeba robić, aby cała młodzież była oświecona i kochała się pomiędzy sobą po bratersku, aby pamiętać, że Polska jest dla nich wszystkich najdroż-

szą Matką, że powinni o niej najpierwej myśleć i dla jej szczęścia i wolności poświęcić własne dobro, a nawet w potrzebie i życie. Członkowie towarzystwa żyli ze sobą w zgodzie, mówili sobie zawsze prawdę, kłamstwa wystrzegali się jak ognia, nigdy nikogo nie krzywdzili i starali się uczyć siebie wzajemnie miłości dla cnoty i uczciwości, chcąc być „wzorem dla innych, a dla siebie chlubą.“

Zan założył i inne jeszcze towarzystwo, które nazwał Towarzystwem filaretów, to jest przyjaciół cnoty. Filareci mieli takie same prawie cele, jak i Filomaci, ale byli liczniejsi i zgromadzali się nie tylko na posiedzenia, lecz i na wspólne zabawy oraz przechadzki po ślicznych okolicach Wilna. Na tych przechadzkach rozmawiali o pożytecznych, rozumnych i zacnych rzeczach, a piwa lub wódki, żaden z tych młodzieńców nie kosztował nigdy, pili bowiem tylko czystą źródlaną wodę, albo mleko i naturalnie nigdy nie brali kart do rąk. Mickiewicz napisał piękną piosenkę dla Filaretów i w onej to piosence powiada, aby ten, kto wchodzi do towarzystwa Filaretów, zostawił za progiem pochlebstwo, chytrą i zbytek, a w każdej chwili żywota, czy będzie pracował przy pługu, czy zostanie wielkim pa-

nem, niech myśli tylko o ojczyźnie, nauce i cnocie.

O wiele później napisał Mickiewicz dla młodych swych przyjaciół inną, daleko piękniejszą jeszcze pieśń, którą nazwał „Oda do młodości.“ „Oda“ znaczy tyle, co hymn lub wiersz chwalący. Otóż Mickiewicz chwalił w tym wierszu młodość i mówi, że młodzi powinni gorąco kochać cały świat i starać się o to, aby wszyscy ludzie byli szczęśliwi. Ten zaś, co myśli tylko o sobie i tylko siebie lubi, podobny jest do brzydkiego, zimnego ślimaka w skorupie. Żadnego pożytku ani pociechy nie może być z takiego samoluba. Dlatego nikt go nie kocha za życia i nikt po nim nie zapłacze, skoro umrze. A dalej zachęca Mickiewicz w tej pieśni młodych swych przyjaciół, aby w zgodzie i miłości pracowali dla dobra bliźnich, a siłę zwalczali siłą, aż póki nie znikną ze świata kłamstwa i przesady, gwałt i słabość, aż póki nie zajaśnieje jutrzeńka wolności i zbawienia. Młodzież — powiada Mickiewicz — może wiele zrobić dla szczęścia ludzi, byle tylko pracowała razem i zgodnie, bo miłość i nauka podnoszą myśl młodych tak wysoko, jak skrzydła orła, a ręka ich tak silnie uderza, jak piorun!

Wśród takich miłych, pożytecznych i

rozumnych zajęć nie zaniedbywał Adam i nauk w Akademii. Ukończył je wreszcie w 21. roku życia i odjechał, żegnany ze łzami przez kolegów i przyjaciół, aby objąć posadę nauczyciela w mieście Kownie.

Adam Mickiewicz nauczycielem w Kownie.

Kowno znajduje się w najpiękniejszej miejscowości na Litwie. Dolinę, wśród której miasto stoi, oblewa z jednej strony wspa-
niała rzeka Niemen, a z drugiej rzeka Wilia, ta sama, co płynie koło Wilna. Obie rzeki zlewają się ze sobą w onej dolinie. Za srebrzystymi wodami rzek wznoszą się wzgórza, okryte krzewami i lasami, a w cieni-
stych wąwozach biegną po kamykach z głośnym pluskiem mniejsze strumyki.

W tej ślicznej miejscowości przebył Mickiewicz koło czterech lat, wydalając się kilkakrotnie do Wilna dla zobaczenia się z przyjaciółmi i tutaj napisał prawie wszystkie pieśni, które wydrukował w pierwszych dwóch niewielkich swoich książeczkach.

W pierwszej z tych książeczek znajduje się wiele ślicznych balad. Baladami nazywają się takie pieśni, w których pieśniarz opowiada o rzeczach nie-

istniejących naprawdę, a tylko takich, o których dawniej lud sądził, że się znajdują na ziemi, jak na przykład: o rusalkach, czyli dawnych pogańskich boginiach leśnych, co wabią ludzi i wyrządzają im krzywdy, o czarownicach, co rzucają uroki, o czartach, co ludziom figle płatają, o kryształowych pałacach, znajdujących się na dnie rzek i jezior, o złotych górach i t. d.

Mickiewicz pierwszy ze wszystkich naszych pisarzy zaczął opisywać o gusłach i czarach, w które nasi chłopci wierzą, o gadkach, które chodzą pomiędzy naszym ludem. A uczynił to dlatego, że on ten lud bardzo kochał i chciał, aby wszyscy poznali, w co ten lud wierzy, jakie ma zwyczaje i co też sobie myśli w duszy.

Gdybyśmy chcieli opowiedzieć o wszystkich tych baladach czyli bajkach, toby nam miejsca zabrakło w naszej małej książeczce na inne rzeczy. Przytoczymy więc w tem miejscu treść jednej z tych balad, którą poeta przerobił z piosenki ludowej i nazwał ją „Rybka“. Opisuje nam Mickiewicz w tej swojej pieśni, jak uboga dziewczyna wiejska, Krysia, pokochała dziedzica. Dziedzic obiecywał z nią się ożenić, ale później uwiódł nieszczęśliwą i porzucił, a sam pojął

za żonę księżniczkę. Krysia, wstydząc się ludziom na oczy pokazać, rzuciła się do rzeki, aby się utopić, i zmieniła się w onej rzeczce w rybkę. Stary wierny sługa przychodzi na brzeg rzeki z dzieciątkiem Krysi na ręku i woła: „Ach któż da piersi dzieciątku? gdzie ty Krysiu, ach gdzie ty?“ Krysia usłyszała to wołanie, wypłynęła w postaci rybki, a później przemieniła się w dziewczynę „i dziecko bierze do ręki, u łona białego tuli: luli — woła — mój maleńki, luli mój maleńki, luli.“ Odtąd stary sługa przychodził codzień w to miejsce i Krysia codzień karmiła dzieciątko. Aż pewnego razu przyszedł nad brzeg rzeki dziedzic z młodą żoną. Przyjść przyszedł, ale wrócić nie wrócił już do domu, bo został zmieniony wraz z żoną w wielki kamień. I słuszną karą spotkała złego pana za to, że skrzywdził biedną chłopską dziewczynę. A choć — jak sami wiecie — nigdy się tak nie zdarza, aby ludzie przemieniali się w ryby i kamienie, z piosenki tej można się nauczyć, że lud nasz, choć wówczas jeszcze nie miał szkół i oświaty, wiedział, że każdy krzywdziciel będzie wcześniej lub później ukarany.

O karze za złe postęпки opowiada nam Mickiewicz wedle wierzeń ludowych

w innem jeszcze swoim dziele, które się nazywa „Dziady.“

Wśród wiejskiego ludu na Litwie, przechował się dotąd jeszcze w niektórych miejscowościach pewien zwyczaj pogański. Wedle tego zwyczaju wychodzą włościanie po dniu zadusznym na mogiły i zanoszą tam, niby dla umarłych, kaszę, różne napoje i jadło, a później wywołują dusze zmarłych ojców i dziadów, aby się posiliły i ucieszyły. Obrządek ten nazywa się u nich *Dziady*, dlatego że robią to wszystko na pamiątkę swoich dziadów i pradziadów. Dziś włościanie litewscy święcą tę uroczystość potajemnie, jako pogańską, a Mickiewicz choć dobrze rozumiał, że umarli nie chodzą po świecie i ani jadła, ani napoju nie potrzebują, opisał te zaduszki w pięknych pieśniach, aby wszyscy się dowiedzieli o zwyczajach ludu i o tem, jak ten lud pamięta o zmarłych ojcach.

Otóż w tych swoich pieśniach opowiada nam Mickiewicz, jak pewnego razu zjawiały się rozmaite duchy na takiej uroczystości, aż w końcu ukazał się za oknem upiór, jak koś na polu wybladły. Z gęby walił mu dym, a oczy świeciły jak te płonące węgle w piecu. Był to dawny pan

wioski. Morzył on za życia poddanych głodem, za zerwanie choćby jednego jabłka kazał bić chłopą kijami, umierającą z głodu wieśniaczkę z dzieciątkiem u piersi wyrzucił na śnieg i mróz. Tak postępował ten pan za życia, a za to po śmierci cierpiał okropne męczarnie i najstraszniejszy głód, bo dawni jego poddani, przemienieni w sowy, puhacze i kruki, wyrwali mu pokarm z ust, przemawiając:

Nie znałeś litości, Panie!
 Hej sowy, puhacze, kruki,
 I my nie znajmy litości!
 Szarpajmy jadło na sztuki,
 A kiedy jadła nie stanie,
 Szarpajmy ciało na sztuki,
 Niechaj nagie świecą kości.

I musi ten nieszczęśliwy tak cierpieć, aż póki który z jego poddanych nie nakarmi go i nie napoi. Cóż kiedy żaden człowiek nie może mu dopomóc, bo on sam nigdy nie był człowiekiem, to jest nie kochał bliźnich i nie miał litości dla ich cierpień.

W „Dziadach“ podobnie jak w „Rybce“ Mickiewicz opowiada nam o rzeczach, które nie zdarzają się na świecie, a w które wierzyli tylko ludzie nieoświeceni i zabobonni.

Ale i najmądrzejsi czytają te pieśni z największą przyjemnością, bo ślicznie są napisane. Ważne są one dla nas i z tej przyczyny, że dowodzą, jak Mickiewicz kochał biednych chłopków, jak pragnął, aby nie było pańszczyzny i aby wszyscy ludzie byli sobie równi.

Podczas pobytu swego w Kownie napisał Mickiewicz nie tylko te „balady“ i „Dziady“, o których już mówiliśmy, lecz i piękną powieść czyli opowiadanie pod tytułem „Grażyna“.

Główną osobą w tej powieści — jak łatwo domyśleć się z tytułu — jest Grażyna, piękna księżna litewska. A cóż ta Grażyna zrobiła — spytacie może — żeby o niej aż książkę pisać? O, mili czytelnicy, zrobiła ona bardzo wiele, bo gdy zły wróg napadł na jej ojczyznę, pochwyciła wówczas oręż w rękę, stanęła na czele wojska i walczyła mężnie, aż kula przeszła jej pierś, pozabawiając życia. Przykład Grażyny uczy nas, że kiedy nieprzyjaciół chce niszczyć ziemię rodzinną, to wtedy nie tylko mężczyźni powinni bronić tej ziemi, ale i niewiasty. Oto co Mickiewicz nam opowiada o Grażynie: Książę litewski Litawor, a mąż Grażyny, rozgniewał się srodze na drugiego księcia

litewskiego, któremu było Witold na imię, W wielkim gniewie zapomniał Litawor, że to syn tej samej ziemi i że powinien przebaczyć mu winy, jak bratu. Postanowił owszem napaść na dwór, w którym mieszkał Witold i pomścić się za swą krzywdę. Najgorzej wszakże zrobił Litawor, wzywając do pomocy zażartych wrogów całej Litwy, Krzyżaków. Krzyżacy byli to źli ludzie, rycerze a zarazem zakonnicy niemieccy, chciwi i dumni. Napadali oni na Litwę, na Polskę i na inne kraje i wszędzie palili miasta i wioski, mordowali ludzi, zabierali dobytek. Krzyżakami zaś nazywali się dlatego, że nosili białe płaszcze z wyszytym na tych płaszczach czarnym krzyżem.

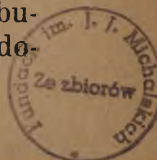
Jak usłyszała Grażyna o tem, co mąż jej zamysła zrobić, zasmuciła się okrutnie. Padła Litaworowi do nóg i prosiła ze łzami, aby nie podawał ręki wrogom, aby nie szedł z nimi mordować braci. Mąż nie usłuchał mądrej niewiasty. Wtedy Grażyna bez wiedzy Litawora odprawiła posłów krzyżackich, mówiąc im, że książę litewski nie chce przyjaźni z Niemcami i nie poda im ręki, aby krzywdzić swych braci. Rozżarli się srodze posłowie krzyżacy na te słowa, zapragnęli pomścić się na Litoworze za to, że ich zwiódł. Wojska krzyżackie stały

w pobliżu, bo miały iść na Witolda. Teraz dowódcy zawołali, że pójdą wojować z Litaworem. A Litawor nic o tem wszystkim nie wiedział, bo zmęczony długą podróżą spał na zamku twardym snem. Grażyna nie uległa się Krzyżaków. Wdziała zbroję, wzięła miecz do ręki i poprowadziła wojsko na bój z nieprzyjacielem. Nikt jej nie poznał, bo z postawy podobna była do księcia, a twarz ukrywali wojacy w o-wych czasach pod zasłoną, zwaną przyłbicą.

Spotkało się wojsko litewskie z krzyżackiem. Zawrzała krwawa walka i trwała długo. Aż w końcu Niemcy zaczęli brać górę, gdy nagle ze wzgórza spadł na nich, jak piorun, rycerz w zbroi z czarnej blachy. Gdzie machnie błyszczącym mieczem ów rycerz, tam padają Niemcy, jak trawa pod kosą. A gdy wódz krzyżaków, Komtur, rzucił wystrzałem Grażynę z konia, wtedy:

Jęknął mąż czarny; a jak czarna chmura
 Ryknawszy, błysnie piorunowym gradem,
 Z taką szybkością leci na Komtura:
 Zaledwie pierwszym zwarli się napadem,
 Pojrzeć, aliści Komtur już pod koniem,
 A rycerz bieży i trątuje po nim.

Rycerzem owym był Litawor, który zbudził się ze snu, usłyszał wystrzały, do-



myślił się, co się stało i poleciał na pomoc swoim wojakom. Pobił rychło Krzyżaków, a chociaż Grażynie nie wrócił życia, nie żał jej było pewnie umierać, bo za jej to przyczyną nikczemny wróg Litwy był zwyciężony i zgoda między mieszkańcami jednej ziemi zachowana. Taka śmierć, to największa chluba i szczęście, nieprawdaż, mili bracia?

Kiedy Mickiewicz napisał takie śliczne rzeczy, jak owe piosenki, zwane baladami, „Grażynę“ i „Dziady“, wówczas stał się już znanym w całej Polsce. Nie sądźcie jednak, aby nie miał nieprzyjaciół. Starsi pisarze mówili, że jego piosenki są bardzo brzydkie i że nie warto ich czytać. A wiecie dlaczego oni tak mówili? Oto dlatego, że Mickiewicz pisał inaczej od nich, na *nowy* sposób. A zawsze znajdują się ludzie, co przez niewiedomość, albo przez złość krzyczeć będą na każdą nową myśl, choćby ona była taka dobra, jak słońce, a taka potrzebna jak chleb. Nie należy wszakże zważać na te krzyki, jak nie zważał Mickiewicz; pisał on i pisał po swojemu, inaczej od starych i oto dziś — jak widzicie — nie ma ani jednego człowieka, któryby go nie wielbił i nie uważał za największego polskiego poetę.

Mickiewicz w więzieniu.

Mieszkając w Kownie i pisząc książki, nie zapominał Mickiewicz o młodych swych przyjaciółach Filaretach; owszem jeździł — jak wiecie — często do Wilna, aby zobaczyć się z nimi i pomówić o mądrych rzeczach.

Stowarzyszenie Filaretów coraz więcej miało członków i cała młodzież stawiała się coraz lepsza i rozumniejsza. Nie trwoniła czasu na zabawy i hulanki, ale uczyła się i pracowała dla dobra kraju. Wiele pięknych i pożytecznych rzeczy zrobiliby owi Filareci, gdyby nie spadło na nich nagle nieszczęście. Oto car moskiewski dowiedział się o tem stowarzyszeniu i pomyślał sobie: gdy wszyscy Polacy staną się tacy mądrzy i dobrzy, jak Filareci; gdy oświecą lud i uwolnią go od poddaństwa; gdy gorąco miłować będą cnotę i wolność, to wkrótce uratują ojczyznę z niewoli i skończy się moje panowanie nad Polską. Trzeba tak zrobić, aby ci młodzieńcy nie mogli dalej pracować dla swego kraju.

Jak pomyślał, tak zrobił: wszystkich lepszych i rozumniejszych Filaretów, a między nimi Zana i Mickiewicza osadził w więzieniu. Filareci przyjęli to nieszczęście mę-

żnem sercem: nie narzekali i nie smucili się w więzieniu; owszem dodawali sobie wzajemnie sił i odwagi. Mickiewicz był wesół, śpiewał i pisał piosenki. W ciężkich tych czasach stał się on jeszcze lepszy i pokochał jeszcze goręcej ludzi i ojczyznę. W ciężkich tych czasach zaczął daleko piękniej *improvizować*, niż dawniej.

Słyszeliście pewnie nieraz, mili czytelnicy, jak parobczak staje w tańcu przed muzyką i wyśpiewuje krakowiaki, których pierwaj nie umiał i o których nawet nie myślał. Otóż mówimy, że on wtedy *improvizuje*, staje się *improvizatorem*. Nasz Mickiewicz tak samo *improvizował*, a głos jego stawał się wtedy taki mocny i głośny, z oczu biła taka jasność, twarz była tak piękna, że przyjaciele nie mogli dość napatrzeć się i nasłuchać, a łzy płynęły im po twarzy z wielkiej radości i wzruszenia.

Po kilku miesiącach więzienia wielu Filaratów, a między nimi i Mickiewicz, zostali wysłani za karę do rozmaitych miast, w głębi Rosyi położonych. Zan, na przykład, musiał jechać, aż do miasta Orenburga, które się znajduje aż tam, gdzie się zaczyna inna część świata, Azya. Mickiewiczowi kazali wyjechać do Petersburga, stolicy czyli głównego miasta Rosyi, w którem car mieszka.

Smutno było naszemu pieśniarzowi rozstawać się z ukochaną ziemią rodzinną. Żał ściszał mu serce, gdy pomyślał, że nie zobaczy już nigdy ani Wilna, ani drogiej rzeki Wilii, ani lasów i pól ukochanych, ani braci, ani miłych przyjaciół. Nie pokazywał wszakże po sobie cierpienia. Owszem, wesoło się żegnał z wszystkimi i pocieszał jeszcze tych, którzy zostawali w kraju, choć sam był od nich stokroć nieszczęśliwszy.

Ostatniego dnia swego pobytu w Wilnie Mickiewicz był na mszy w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej i przez całe nabożeństwo klęczał z twarzą ukrytą w dłoniach, a później znowu był wesoły i spokojny, aż trzeba było odjeżdżać. Zaturkotała bryczka, zadzwonił pocztowy dzwonek i wielki nasz a kochany poeta pożegnał się z Wilnem i Litwą na całe życie.

Pobyt Mickiewicza w Rosyi.

Mickiewicz mieszkał w Rosyi przez cztery blisko lata. Był on przez ten czas w Petersburgu i w mieście Odessie, leżącym het aż koło Czarnego morza, na południu Europy; podróżował po półwyspie Krymskim, mieszkał i w wielkiem mieście Moskwie.

Cierpiał często nasz poeta na tem wygnaniu i głód i zimno i wszelką inną biedę, a serce jego rwało się do ukochanej ojczyzny, do przyjaciół. I w Rosyi jednak spotkał wielu ludzi, co kochali go za wielkie cnoty, a uwielbiali za mądrość i mówili, że nigdy jeszcze nie widzieli takiego wielkiego człowieka, jak Mickiewicz, a kiedy pewnego razu Adam improwizował, to najslawniejszy poeta rosyjski, Puszkina, zawołał: „niczem jestem w porównaniu z nim!“, a drugi poeta padł przed Mickiewiczem na kolana.

Podczas pobytu swego w Rosyi napisał Mickiewicz wiele ślicznych piosenek i długą powieść wierszem, którą nazwał „Konrad Wallenrod.“

W powieści tej opowiada nam Mickiewicz, jak owi okrutni Krzyżacy, z którymi — jak pamiętacie — walczyła również Grażyna, napadali na Litwę, palili miasta i wioski, mordowali ludzi i więcej nieszczęścia, biedy i smutku ludziom robili, niż pożar lub posucha.

Pewnego razu Krzyżacy owi podpaliли miasto litewskie i wpadli dla rabunku do jednego z domów. Gospodarz wybiegł był na ulicę walczyć z nieprzyjacielem, w domu

zastali więc Niemcy tylko bezbronną kobietę z małym synkiem. Rzucili się zaraz na dziecko, porwali je na ręce i uciekli. Krzyknęła przeraźliwie nieszczęśliwa matka, zapłakała gorzkimi łzami, ale cóż miała robić, biedna!

Krzyżacy zawieźli chłopca do swego kraju, nazwali z niemiecka Walterem, uczyli niemieckiej mowy i obyczajów niemieckich; sercu tylko dziecka nie mogli nakazać, aby czuło po niemiecku. W sercu Waltera został żal po ojcu i matce, żal po ojczyźnie. Chociaż dzieckiem był jeszcze, nienawidził Krzyżaków. Uciekał od nich do starego kraju, który był oddawna w niewoli krzyżackiej, a ten go uczył mowy ojczystej i śpiewał ojczyste piosenki. Jak posłuchał Walter tych piosenek, jak dowiedział się, ile krzywd wyrządzili Niemcy jego ziemi, tak później nóż na nich ostrzył potajemnie, pluł na ich zbroje błyszczące i błotem je obrzucał. Walter przemyślał o zemście, bo krzywda uczy zemsty. Nie mówił wszakże nikomu o tem, co czuje i myśli, bo niewola uczy skrytości i udawania.

Gdy Walter urosł na rycerza, wzięli go Niemcy ze sobą na wyprawę zbójecką do Litwy i kazali strzelać do braci. Ale on, jak tylko usłyszał pieśni wojenne swego na-

rodu, uciekł zaraz od Krzyżaków, niby sokół, którego myśliwy długo trzymał w klatce, a później puścił, aby on inne sokoły mordował, ale sokół nie głupi: on już nie wróci,

Skoro wzniesie się w chmury, skoro pociągnie
[oczyma
Po niezmiernych obszarach swojej błękitnej ojczyzny.
Wolnem odetchnie powietrzem, szelest swych skrzy-
[deł usłyszysz.

I Walter nie wrócił do Krzyżaków, lecz udał się do litewskiego księcia.

Książę Litewski imieniem Kiejstut, przyjął go do swego domu, jak syna i odtąd Walter razem z nim wojował z Krzyżakami, zabijał ich, rąbał i mścił się na nich za krzywdy i nieszczęścia drogiej ojczyzny.

Kiejstut miał piękną i dobrą córkę. Aldona było jej na imię. Walter pokochał tę śliczną dziewczuchę i ożenił się z nią. Ale nie mógł szczęścia znaleźć w domu, bo cały kraj jego był nieszczęśliwy. Na wiosnę, jak tylko śniegi stopnieją, ciągną zaraz do Litwy Krzyżacy, a po drodze rabują, palą, mordują. Walter walczył z nimi odważnie, ale wiedział, że Krzyżacy silniejsi od Litwinów, wiedział, że nie dziś, to jutro uczynią z braci jego niewolników i ziemię ich sobie zabiorą.

Smutek wielki ogarnął Waltera. Już mu nie nie miło, ani chata, ani żona. W tem strapieniu przyszła mu do głowy myśl straszna: postanowił zgubić Krzyżaków zdradą, umyślił sam grzech popełnić, aby ojczyznę uratować od klęski i nieszczęścia. Pożegnał się z Aldoną, a choć mu żal okrutny gryzł serce, nie został w domu, bo więcej kochał kraj niż żonę. Pożegnał się więc i odjechał.

Po odjeździe męża nie było już szczęścia dla Aldony. Zamknęła się więc w pustej wieży, kazała drzwi zamurować, jak to bywało niekiedy we zwyczaju w owych dawnych czasach — i modliła się tam za męża i ojczyznę.

W dalekich krajach Walter przybrał imię Konrada Wallenroda i wrócił do Krzyżaków, którzy go nie poznali, bo wiele już lat upłynęło od czasu, gdy uciekł od nich. Długo, może dziesięć lat, a może i dłużej mieszkał znowu z Krzyżakami, ukrywając przed nimi, że jest Litwinem i ciągle o tem tylko myślał, jakby ich zgubić. Krzyżacy tym czasem nic o tem nie wiedząc, polubili owego Konrada, dziwowali się jego mocy, mądrości i odwadze, a w końcu zrobili go Wielkim mistrzem. Wielki Mistrz u Krzyżaków znaczył tyle, co król w innym kraju:

on rozkazywał wszystkim Krzyżakom, on prowadził wojsko na wojnę.

Kiedy Konrad został mistrzem Krzyżackim i miał najwyższą władzę, wtedy pomyślał sobie: teraz już mogę zgubić Krzyżaków. Ja sam stanę się grzesznym człowiekiem, ale za to inni Litwini będą cnotliwi, bo wróg nie będzie ich uczył kłamstwa i podłości; ja będę zdradzał i mordował, ale w mojej wiosce i w moim kraju matki nie będą płakały ukradzionych synów, żony zabitych mężów, a starcy nie będą patrzyli na płonące chaty; ja zginę śmiercią haniebną, ale cała moja ojczyzna będzie szczęśliwa i wolna. Co znaczy jeden człowiek w porównaniu do milionów? Niech lepiej ten jeden zginie, a tamte setki niech się uratują.

Jak postanowił, tak zrobił. Powiodł wojska krzyżackie do Litwy i tam wymorzył ich głodem, potopił w głębokich śniegach, pozwolił strzelać do nich, jak do zajęcy.

Patrząc na zgubę Krzyżaków, Walter był smutny i szczęśliwy zarazem. Smutny, bo zdradził tych, którzy mu zaufali, a szczęśliwy, bo straszniejszej pomsty nikt nie potrafiłby wymyśleć: Krzyżacy przez sto lat nie wrócą do dawnej potęgi; sto lat

więc będzie spokój i szczęście w kraju Waltera.

Rozżarli się okrutnie Krzyżacy, gdy zobaczyli swego mistrza, wracającego z garstką wybladłych, ledwie żywych żołnierzy. Rozżarli się okrutnie i postanowili go zabić. Ale Konrad na to nie czekał: sam wypił trucizny, i z dobytyim mieczem, a hardo wzniesioną głową oczekiwał swoich zabójców, którzy przyszli i zawołali: „Zdrajco, twoja głowa dzisiaj pod mieczem padnie!“ A Konrad patrzył im śmiało w oczy i mówił: „Zgubiłem was Krzyżacy, i sam teraz zginę, alem swoich uratował:

Słyszycie wicher? pędzi chmury śniegów:
 Tam marzną waszych ostatki szeregów!
 Ja to sprawiłem! Jakem wielki, dumny:
 Tyle głów smoka jednym ściąć zamachem!
 Jak Samson jednym wstrząśnieniem kolumny
 Zburzyć gmach cały, i runąć pod gmachem!...

Zaledwie wymówił te słowa, a już padł na ziemię bez duszy, bo — jak pamiętacie — wypił był wpięrw truciznę.

Powieść ta o Konradzie Wallenrodzie nie podobała się rządowi moskiewskiemu. Myśleli bowiem Moskale i słusznie — że każdy, kto przeczyta tę piękną książkę, nauczy się bardzo ojczyznę miłować, a wrogów

nienawidzieć; chcieli więc znowu uwięzić za karę naszego poetę, ale on na to nie czekał i korzystając z tego, że miał pasport, wyjechał do obcych krajów.

Mickiewicz podróżuje po rozmaitych krajach i pisze dalej książki.

Mickiewicz mógł wyjechać z Rosyi, ale wrócić do Polski nie miał prawa. Pojechał więc nasz poeta w świat szeroki, do obcych krajów, a wszędzie o ojczyźnie tylko myślał, ją kochał i za nią tęsknił.

W podróży swojej objechał Mickiewicz kawał świata nie mały. Był najprzód w Niemieckiem państwie, potem pojechał do Czech, a stamtąd wrócił znowu do Niemiec. W Niemczech zapoznał się z najslawniejszym poetą niemieckim, Getem (Goethem), który podziwiał jego mądrość, przyjmował go uprzejmie w swoim domu, prosił pewnego malarza, aby ten wymalował dla niego portret Mickiewicza, a gdy poeta nasz miał już wyjeżdżać, darował mu Gete — jako sławnemu pisarzowi — pióro w dowód przyjaźni i napisał dla niego na pamiątkę ładny wiersz.

Z Niemiec udał się Mickiewicz do górzystej krainy, która się nazywa Szwaj-

caryą. Podziwiał tam okrutnie wysokie góry, zwane Alpami. U stóp tych gór kwitną cudne kwiaty, a wierzchołki okrywa śnieg, który i latem nigdy nie topnieje. Podobaly się Mickiewiczowi również śliczne doliny, piękne jeziora i wodospady szwajcarskie, ale i tam o Polsce tylko myślał i z największą radością przypatrywał się jodłom, bo te drzewa i w ojczyźnie jego rosną, były mu więc miłsze od najwspanialszych obcych roślin.

I miał słuszość, bo gdzieindziej ziemia może żyzniejsza i miasta bogatsze niż u nas, ale zawsze miłować trzeba najgoręcej ten kraj, w którym się człowiek urodził. Złe i grzeszne byłoby dziecko, gdyby kochało jaką księżniczkę w bogatych sukniach więcej, niż rodzoną, choć ubogą i nieszczęśliwą matkę, co mu dała życie, co go pieści, karmi i uczy; zły i grzeszny byłby człowiek, gdyby kochał więcej obce kraje, niż swój własny.

Ze Szwajcaryi udał się Mickiewicz do pięknej, cieplej ziemi włoskiej. I we Włoszech, podobnie jak w Czechach, Niemczech i Szwajcaryi, witano go z podziwem i miłością, jako sławnego poetę i bardzo dobrego człowieka. Wszędzie rzucano mu kwiaty i wieńce pod nogi, najwięksi poeci, rzeźbia-

rze i malarze przyjaźnili się z nim, wielcy panowie przyjmowali go radośnie w złocistych salonach, a jemu serce płakało za skromnym domkiem, krytym słomą, za rodzinną ziemią.

Przebywał właśnie Mickiewicz we włoskiem mieście Rzymie, gdy z tej ziemi rodzinnej nadbiegły ważne wiadomości.

Polska długo znosiła moskiewską niewolę, lecz w końcu zabrakło jej sił na dłuższe cierpienie. Polacy postanowili powstać z bronią wręku i wolność odzyskać. Przygotowywali się do walki długo, aż pewnego jesienno wieczora garstka młodzieży z mieczem w rękę, z bijącym sercem i jaśniejącem okiem przebiegała po cichych ulicach Warszawy, wołając: „Do broni, bracia! do broni!“ Na okrzyk ten zerwali się wszyscy, co kochali ojczyznę i wolność, pochwycili oręż i walka się rozpoczęła, straszna, krwawa, mordercza!

Ludzie, którzy nieśli życie w ofierze dla obrony ojczyzny, przypomnieli sobie zaraz wielkiego poetę, Adama. Przypomnieli, jak on kochał Polskę, jak umiał układać cudne piosenki, co rozgrzewały serca, zapalały głowy. Na ratuszu w Warszawie śpiewano „Ode do młodości“, którą Mickiewicz był napisał — jak pamiętacie — dla Filaretów. Na ratuszu w Warszawie, wolnej od Moskale,

śpiewano więc rozgłośnie wspaniałe słowa owej piosenki:

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele,
Jednością silni, rozumni szaleń,
Razem, młodzi przyjaciele!...

Pryska ą nieczułe lody,
I przesady światło ćmiące...
Witaj jutrzeńko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

Nic dziwnego, że ludzie, którzy walczyli, chcieli, aby Mickiewicz wrócił do kraju, bo taka piosenka starczy za setki żołnierzy. Prosili więc, aby przyjechał. On sam pragnął dzielić smutki i radości rodaków, pragnął jechać do Polski. Ale nie zawsze można zrobić to, czego się chce. Rozmaite przeszkody nie pozwoliły Mickiewiczowi wyjechać zaraz z Rzymu, a później, gdy przyjechał do Księstwa Poznańskiego, aby przekraść się przez granicę pruską, nie mógł już tego uczynić, bo tej granicy strzegli z jednej strony Moskale, z drugiej Prusacy i nikogo nie puszczali. A tymczasem i walka się skończyła, bo Moskal zwyciężył powstanie polskie.

Z Księstwa Poznańskiego pojechał więc Mickiewicz do saskiego miasta Drezna. W Dre-

źnie spotkał bardzo wielu Polaków emigrantów, którzy woleli iść na tułactwo, niż znosić niewolę moskiewską. Emigranci opowiadali Mickiewiczowi o sławnych bitwach, w których żołnierze polscy bili się odważnie, umierali bez strachu, zwyciężali z okrzykiem radości. Opowiadali i o tem, jak Moskal zwyciężywszy powstanie, palił wioski, mordował starców, kobiety i dzieci, wieszał mężów i braci lub wysyłał ich het daleko, na północ, w lody i śniegi Sybiru.

Serce pękało z bólu Mickiewiczowi i łzy płynęły po twarzy, gdy słuchał tych opowiadań. Cierpiał wtedy w duchu za miliony braci i żałował gorzko, że nie mógł być z nimi wówczas, gdy walczyli i ginęli. Żałować tego nie przestał do końca życia. A nieraz gdy myślał o bohaterstwie i nieszczęściach Polaków, oczy mu gorzały i twarz jaśniała wielkim blaskiem, a później przez cały dzień nic nie jadł z wielkiego smutku.

Pragnąc, aby pamiętano zawsze o klęskach i walkach Polski, postanowił Mickiewicz opisać je w wierszach.

W pierwszym z tych wierszy pod tytułem „Nocleg“, opowiada Mickiewicz o naczelniku, który po bitwie wypoczywał z żołnierzami, aż nagle widzi, że het na wzgórzu

pali się jego dom. Sam porzucić wojska nie mógł. posłał więc żołnierzy na ratunek. Wracają żołnierze i mówią: „Naczelniku, Moskale spalili twój dom, zamordowali dzieci i żonę, lecz oto przyprowadziliśmy dowódcę tych, co to zrobili. Przeraził się strasznie naczelnik, załamał ręce i rozkazał powiesić zbrodniarza. Wtem leci Krakus, przysłany przez drugiego wodza i woła zdaleka, śmiejąc się i szlochając: Zbił Skrzynecki Moskali, zbił na łeb, na szyję!... Skrzynecki niech żyje!“ Usłyszał tę radośną wiadomość naczelnik, padł na kolana, dziękując Bogu za zwycięstwo, a później przebaczył człowiekowi, który mu tyle krzywd wyrządził. bo gdy ojczyzna była szczęśliwa, to on nie chciał pamiętać o swoich nieszczęściach, nie chciał karać za siebie.

W drugim wierszu, pod tytułem: „Śmierć pułkownika“ opowiada Mickiewicz o odwaznej Polce, Emilii Platerównie. Emilia nie chciała pozostać bezczynną wówczas, gdy jej bracia walczyli, wzięła więc oręż w ręce i broniła ojczyzny od wroga. W wielu bitwach okryła się chwałą, aż kula moskiewska zraniła ją śmiertelnie. Emilia umiera w chatce leśnika, a „nawet starzy Kościuszki żołnierze, którzy tyle krwi swojej i cudzej wylali, a lzy ni jednej, teraz płakali i mówili: „pocieszcie““, tak

bardzo żalowali mężnej i szlachetnej niewiasty.

W innym znowu wierszu czytamy, jak odważny Polak, imieniem Ordon, nie chcąc oddać twierdzy Moskalom, nie chcąc stać się ich niewolnikiem, podpałił prochy i wysadził w powietrze twierdzę. Zginęli w jej gruzach Polacy, zginęli i Moskale. Tylko odważny i zacny człowiek umie poświęcić swe życie w obronie ojczyzny i zginąć za wolność. Ordon przeto zasłużył na to, aby Mickiewicz rozślawił jego czyn przed światem.

Podczas pobytu swego w Dreźnie napisał Mickiewicz oprócz krótkich wierszy, dłuższe opowiadanie o cierpieniach i męczarniach Polaków za ojczyznę. Opowiadanie to nazwał także „Dziadami“, dla tego zapewne, że opisuje tam o ludziach, którzy cierpieli za życia takie srogie męczarnie, jak owe duchy, które się zjawiały w kaplicy i o których pisał — jak pamiętacie — będąc nauczycielem w Kownie tyle tylko, że tam dręczyły złe duchy, a tutaj znęcali się nad nieszczęśliwymi złi ludzie.

Otóż w pierwszym rozdziale tych nowych „Dziadów“ opowiada Mickiewicz o czasach, kiedy sam z przyjaciółmi Filaretami siedział w więzieniu. Kilku Filaretów

zebrało się razem w pokoju więziennym, który się całą nazywa. Pocieszają się owi Filareci wzajemnie, śpiewają smutne piosenki, mówią weselsze bajki, a w końcu jeden z nich opowiada towarzyszom, że przed kilku godzinami prowadzili go żandarmi przez miasto na śledztwo. Na którejś ulicy zobaczył ów filaret dwadzieścia kibitek, czyli bryczek moskiewskich, a w tych kibitkach miano wywieźć na Sybir młodzieńców, którzy należeli do towarzystwa Filaretów. Jeden z tych młodzieńców bardzo jeszcze młody i słaby nie miał siły podźwignąć łańcucha i pokazywał żałośnie skrzwioną nogę. Drugi znowu stał na kibitce i patrzył tak dumnie, jak król, bo dumny był, że cierpi za ojczyznę. A spotrzegłszy, że lud płacze, patrząc na łańcuchy, potrząsnął nogą na znak, że mu nie ciężą. Gdy kibitka ruszyła, on zdjął kapelusz z głowy hardej, choć ogolonej jak u zbrodniarza i głosem donośnym, dźwięcznym zawołał: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Innemu więźniowi dano tyle kijów przy śledztwie, że sił nie miał iść i padł bez czucia. Żołnierz moskiewski podniósł go i niósł na rękę, a drugą ręką łzy ocierał. Zemdlony miał oczy straszne, zbiele, szeroko rozwarte, a lud na jego widok jęknął boleśnie.

Wiele jeszcze innych, okrutnie smutnych rzeczy opowiada Mickiewicz w tych nowych „Dziadach“. A pięknie i silnie umie wszystko opisać. Należy wszakże pamiętać, że pisząc o czasach filareckich przytacza niektóre fakty, co się działy dopiero po powstaniu 1831 r. Wówczas bowiem, kiedy Mickiewicz znajdował się w Wilnie, Moskale nie byli jeszcze tak rozżarci na nas.

Po napisaniu takich cudnych wierszy, wyjechał Mickiewicz z Drezna do Paryża, aby je tam wydrukować. W Paryżu zastał nasz poeta bardzo wielu emigrantów Polaków. Emigranci, smutni i rozgoryczeni, jak zwykle bywają ludzie, co musieli porzucić dom i rodzinę, wioskę i kraj ojczysty, niezawsze żyli ze sobą zgodnie. Jedni mówili, że tak trzeba robić, aby wyjść z biedy, inni znowu, że inaczej.

Zmartwił się srodze Mickiewicz, gdy to zobaczył, bo wiedział, że ludzie wtedy tylko mogą pożytecznie pracować, gdy żyją w miłości i działają zgodnie. Dla wykazania szkodliwości kłótni i sporów napisał nasz poeta wiele mądrych rad, wskazówek i przypowieści i nazwał je „Księgi narodu polskiego“ i „Księgi pielgrzymstwa polskiego“, a przy końcu tych „Ksiąg“ umieścił dwie piękne

modlitwy, w których zanosi błagania do Boga, aby ulitował się nad nieszczęśliwą ojczyzną naszą, aby przez krew wszystkich żołnierzy, poległych za wiarę i wolność, przez rany, łzy i cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców i pielgrzymów polskich wybawił z niewoli nasz kraj.

Mieszkając w pięknym i ludnym Paryżu tęsknił Mickiewicz za ojczyzną, jak chory za zdrowiem, a w końcu pomyślał: oddalony jestem od braci Polaków, nie mogę widzieć rodzinnych lasów, łąk i pól, ale mogę opisać wszystko, co kocham, bo pamiętam dobrze i nie zapomnę nigdy; nie mogę pojechać do kraju, ale mogę duszą tam się przenieść, to jest mogę myśleć o polskich łąkach zielonych, o polach, na których rośnie srebrne żyto, złota pszenica i koniczyna taka krasna, jak lica wiejskiej dziewczoi, mogę myśleć o ludziach, którzy mieszkają w moim kraju. Jak pomyślał, tak zrobił i napisał całą księgę, w której jest dwanaście prześlicznych pieśni. Księgę tę nazwał „Pan Tadeusz“, bo wiele w niej mówi o młodym ziemianinie, który na pamiątkę Kościuszki miał na imię Tadeusz. Wszystkie wypadki, które opisuje Mickiewicz w tej księdze, dzieją się w 1811 i 1812 r.

to jest wówczas, gdy Napoleon wojował z Moskałem.

Na początku tej książki Mickiewicz powiada:

Ojczyzno moja ty jesteś jak zdrowie,
 Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
 Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej
 [ozdobie
 Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Po takim wstępie zaczyna się opowiadanie.

Otóż „wśród pięknych pól, nad brzegiem ruczaju, na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju, stał biały dwór“. We dworze mieszkał szlachcic polski, który się nazywał Soplica. Sprawował on w powiecie urząd sędziowski, bo w owych czasach szlachta wybierała na sędziego kogoś z pomiędzy siebie, to jest ziemianina. Ów sędzia Soplica był człowiek dobry i zacny: „on pierwszy zabraniał, ażeby chłop przed nim do ziemi się kłaniał, mówiąc, że to grzech“. Nieraz we dworze gromada chłopstwa do stołu z nim razem siadała, nieraz też płacił za włość podatki.

Sędzia nie miał własnych dzieci, ale kochał jak syna, bratanka swego, Tadeusza. Tadeusz był małym jeszcze chłopakiem.

gdy ojciec jego, Jacek Soplica, wywędrował do obcych krajów i od tego czasu nie wiele o tym Jacku było wiadomości.

Sędzia nietylko Tadeusza kochał, nie tylko o niego dbał. W domu swoim miał on jeszcze wychowanicę, której było Zosia na imię. A ślicznaż to była dziewczucha! Oczy miała szafirowe, jak te habry w polu, włosy jasne a złote, jak dojrzała pszenica. Zosia była nie tylko śliczności dziewczucha ale i gospodarstwo lubiła, zbierała ogórki, karmiła kogutki i kurki i o dziatwie wiejskiej pamiętała.

A trzeba wiedzieć, że Zosia była wnuczką bogatego pana, nazwiskiem Horeszko. Przed wielu laty częstym gościem u Horeszki bywał ów Jacek Soplica, brat sędziego. Jacek był zuch nielada, dzielny do wypitki i do wybitki. Mówiono o nim, że gdy Jacek długi wąs kręci, trzęsą się zaścianki, a gdy wyjeżdżał ze swego domu, to liczniejszy dwór miał, niżeli książęcy, gdy zaś szablę dostawał, to kilka tysięcy szabel błyszczało w około, strasząc zamki pańskie. Otóż Jacek, bywając u Horeszki, poznał piękną jego córkę. Ewę, upodobał ją sobie i chciał wziąć za żonę. Ale dumny Horeszko nie oddał mu córki i kazał jej wyjść za mąż

za bogatego wojewodę, choć niebożątko srodze płakała, bo także upodobała sobie zucha Jacka.

Rozgniewał się Jacek i żał okrutny ścisnął mu serce, a choć ożenił się później z inną dziewczuchą, nie była mu ona miła. Hulał więc i pił, żeby robaka zalać, a przemyślał o zemście nad dumnym pankiem. „Pomyśl o zemście, to wnet szatan broń podsunie.“ Przejeżdżał pewnego razu Jacek koło dworu Horeszki i widział zdaleka, jak się tamten bił z Moskalami. Po krótkiej walce pobił Horeszko Moskali, odpędził ich od dworu, wyszedł na ganek i patrzył w stronę Jacka dumnem okiem, jakby żartował z niego. Zakipiała krew w żyłach Jacka. Chwytał strzelbę, wystrzelił i zabił Horeszkę.

Od tego czasu chodził, jak opętany i nigdzie spokoju nie mógł znaleźć, tak go sumienie gryzło.

A tu jeszcze wszyscy mówią: „Jacek zabił Horeszkę, dobrego Polaka, więc pewnie z Moskalami trzyma, pewnie jest zdrajcą.“ Stronili od niego teraz dawni przyjaciele, nikt nie chciał z nim żyć w przyjaźni. Srodze cierpiał Jacek, bo zdrajcą nie był, a ojczyznę kochał, jak matkę. A tu i żona zmarła mu ze zgryzoty. Wtedy Jacek

oddal swój grunt bratu, sędziemu, odesłał do niego na wychowanie małego synka, któremu — jak wiecie — na imię było Ta-deusz — i Zosię, sierotę po Ewie, którą miłował, a sam wyjechał do obcych krajów.

Sędzia był człowiek gościnny. Nie żalował niczego dla gości i starał się zabawić ich, jak mógł, w swoim domu; prowadził więc na grzyby, urządzał dla nich łowy. A zwierza nie brakło w pięknych naszych lasach, o których Mickiewicz tak mówi:

. . . . »tam siedzą gospodarze lasu,
 Dziki, niedźwiedzie, wilki; u wrót leżą kości
 Na pół zgryzione — jakichś nieostrożnych gości.
 Czasem wymkną się w górę przez trawy zielenie,
 Jakby dwa wodotryski, dwa rogi jelenie,
 I mignie między drzewa zwierz żółtawym pasem,
 Jak promień, kiedy wpadłszy gaśnie między lasem.
 I znowu cicho w dolinie. Dzieciół na jedlinie
 Stuka zlekka i dalej odlatuje — ginie,
 Schował się: ale dziobem nie przestaje pukać,
 Jak dziecko, gdy schowane woła, by go szukać.
 Bliżej siedzi wiewiórka, orzech w łapach trzyma,
 Gryzie go; zawiesiła kitkę nad oczyma,
 Jak pióro nad szyszakiem u kirasyera;
 Chociaż tak osłoniła dokoła spoziera,
 Dostrzegłszy gościa, skacze gajów tanecznica
 Z drzew na drzewa, miga się jako błyskawica.
 Nakoniec w niewidzialny otwór pnia przepada“.

Wiele gości bywało u sędziego, o wszystkich i wspomnieć trudno. Ale z jednym

musimy was koniecznie zapoznać, kochani czytelnicy. Gościem tym był kwestarz bernardyn, po przezwisku Robak. Postać tego bernardyna

Wydawała, że mnich ten nie zawsze w kapturze
 Chodził i nie w klasztorным zestarzał się murze.
 Miał on nad prawem uchem, nieco wyżej skroni
 Bliznę wyciętej skóry na szerokość dłoni,
 I w brodzie ślad niedawny lancy lub postrzału:
 Ran tych nie dostał pewnie przy czytaniu mszału“.

Otóż ten bernardyn, jeżdżąc po dworach po kweście, opowiadał o Napoleonie, o jenerale Dąbrowskim, który walczył na ziemi włoskiej, marząc tylko o tem, aby wrócić do Polski i bić się za jej niepodległość, i o innych sławnych wojakach naszych. Pokazywał nieraz gazetę, którą chował w szkaplerzu; aby Moskale mu jej nie odebrali. W gazecie było wypisane wszystko jak należy o Polakach, którzy bili się pod Napoleonem, o ich odwadze, o ich zwycięstwach.

Ksiądz Robak nietylko z panami się znał i naradzał, chodził on chętnie do karczmy, gdzie „na stołkach dokoła siedziały chłopcy, chłopki, tudzież szlachta drobna“, rozmawiał przyjaźnie z rolnikami, słuchał, co opowiadała uboga szlachta o

swych kłopotach, słuchał jak mówił biedny chłopek,

Pokłoniwszy się księdzu i skrobiąc się w głowę:
„Już to szlachcie, to jeszcze bieda przez połowę;
Lecz nas, chłopów, drą jak na łyka“.

Strapionych, ciężko pracujących tych ludzi z czarnymi od pługa rękami, pociesza ksiądz bernardyn nadzieją, że wkrótce będzie lepiej, że przy pomocy Francuzów wypędzimy Moskala; oni słuchają o tych cudach z bijącym sercem, a oczy im błyszczą radością i z ust zarówno szlachty, jak chłopów płynie w niebo piosenka:

Marsz, marsz Dąbrowski
Z ziemi włoskiej do polskiej !

Ksiądz Robak nie tylko ślicznie umiał opowiadać o wojakach, lecz potrafił i sam doskonale strzelać. Kiedy pewnego razu na polowaniu niedźwiedź rzucił się na młodego hrabiego — krewniaka owego Horeszki, którego to przed laty zabił Jacek Soplica — bernardyn poczęstował go tak celnie kulą, że niedźwiedź odrazu runął nieżywy na ziemię.

Wkrótce po tem polowaniu dowiódł ksiądz Robak jeszcze lepiej, że wojenka nie jest mu obcą. A stało się to tak:

Niedaleko od dworu sędziego stał sobie zaścianek, czyli wioska szlachecka. Mieszkali

tam Bartki i Maćki, chłopcy jak iskry, skoczy do bitki. Jeden naprzykład zwał się Kropiciel, bo miał taki długi kij, którym tego grzmocił, a nazywał ten kij kropidełkiem. Innemu znowu dano przezwisko Brzytewka od cienkiej, jak brzytwa szabli, którą dzielnie wywijał. Innego jeszcze nazywali sąsiedzi Konewką, bo miał strzelbę, z której lał kule, jak wodę z konwi i t. d.

Otoż te Bartki i Maćki polecili do dworu sędziego. Wiadomo, naród niespokojny, to i szukali bitki. A we dworze znaleźli i to, czego nie szukali: znaleźli Moskali. Dalejże brać się z nimi za bary. Żleby się wszakże skończyła ta walka dla Bartków i Maćków, bo Moskali było, jak żab po deszczu, gdyby nie ksiądz Robak. Sam on nie strzelał, bo duchownej osobie to nie przystoi, ale uczył innych, jak mają się „rozstąpić, lepiej mierzyć, postrzałów nadaremnych skąpić, kryć się za płoty, studnie, za ściany obory“.

Dzielnie zwijali się nasi rolnicy, tego prali Moskała, aż precz wyrznęli i wystrzelali wszystkich. I sami wszakże ponieśli dotkliwą stratę: ksiądz Robak niedługo się cieszył zwycięstwem, bo kula moskiewska raniła go śmiertelnie, gdy zastrzelał sobą

owego krewniaka Horeszki, ratując go od zguby po raz drugi.

Ksiądz bernardyn, czując zbliżającą się śmierć, wyznał, że jest Jackiem Soplicą i opowiedział, jak wyszedłszy z kraju, był się dzielnie pod Napoleonem, po powrocie zaś w swoje strony służył, jak mógł, ojczyźnie, aby dowieść, że nie jest zdrajcą, a w końcu został pokornym mnichem, żył po żebracku i nazwał się Robakiem, co pełza po ziemi, aby odpokutować za pychę, która go popchnęła do zabicia Horeszki, lecz i wówczas ani na chwilę nie przestawał pracować dla Polski.

„Udało mi się nieraz — mówił umierający — do kraju się przedzierać,

Rozkazy wodzów nosić, wiadomości zbierać,
 Układać zmywy... Znają i Galicyanie
 Ten kaptur mnisi, znają i Wielkopolanie!
 Pracowałem przy taczkach rok w pruskiej fortecy;
 Trzy razy Moskwa kijami zraniła me plecy,
 Raz już wiedli na Sybir; potem Austriacy,
 W Szpilbergu zakopali mnie w lochach do pracy;
 A Pan Bóg wybawił mnie cudem
 I pozwolił umierać między swoim ludem».

Usłyszawszy wyznanie księdza Robaka, nawet najwięksi nieprzyjaciele przebaczyli nieszczęśliwemu człowiekowi, który tak srodze cierpiał, tak wiernie służył krajowi.

A gdy przyjechał ksiądz proboszcz, aby

go wypowiadać, słońce już wschodziło i złote jego promienie padły na głowę konającego

»I ubrały mu złotem oblicze i skronie,
Że błyszczał, jako święty w ognistej koronie.

Piękną swoją książkę o „Panu Tadeuszu“ kończy Mickiewicz opowiadaniem o tem, co widział — jak pamiętacie — w Nowogródku, będąc małym chłopakiem, to jest o przybyciu do Polski brata Napoleona z francuskim wojskiem i księcia Józefa Poniatowskiego z polskiem.

Witano wojaków polskich ze łzami radości po drodze, „lud otacza ich, patrzy, ledwie oczom wierzy, oglądając rodaków mundur noszących, zbrojnych, wolnych i polskim językiem mówiących.“

Usłyszawszy, że wodzowie i żołnierze będą na nabożeństwie, włościanie zebrali się w około kaplicy we dworze sędziego, jak gdyby na ogłoszenie nowego cudu, a

»Wieśniaczki dziś na ołtarz Matki Zbawiciela
Niosą pierwszy dar wiosny, świeże snopki ziała;
Wszystko w koło ubrane w kwiaty i w wianki.
Ołtarz, obraz, a nawet dzwonnica i ganki.
Wyszła msza. Nie obejmie świątynia maleńka
Całego zgromadzenia: lud na trawie klęka;
Patrząc we drzwi kaplicy, odkrywają głowy.
Włos naszego ludu biały albo płowy,
Pozłacał się, jako łan dojrzałego żyta;
Gdzie niegdzie krasna główka dziewczęca wykwita,
Ubrana w świeże kwiaty, albo w pawie oczy,

I wstęgi rozplecione, ozdoby warkoczy,
 Śród głów męskich jak w zbożu bławat i ką-
 [kole“.

Przybył razem z wojskiem polskiem
 i Tadeusz do domu sędziego, a swego
 stryja. Wrócił i zaręczył się z ową Zosią,
 śliczności dziewuchą, co bawiła się z wiej-
 skimi dziećmi, zbierała ogórki, karmiła
 kogutki i kurki. A wesołość tam było na
 tych zaręczynach, wesoło! Gromada uczto-
 wała i weseliła się razem z nowym dzie-
 dzicem, który zaraz wszystkich włościan od
 pańszczyzny uwolnił.

Zaledwie usłyszeli radośną nowinę wieśniacy
 „Zdrowie państwu naszemu!“ ze łzami krzyknęli;
 Tadeusz krzyknął: „zdrowie Spółobywateli,
 Wolnych, równych — Polaków!... „Wnoszę
 [ludu zdrowie!“

Rzekł Dąbrowski; lud krzyknął: „niech żyją
 wodzowie!

Wiwat Wojsko, wiwat Lud, wiwat wszystkie
 [Stany!“

Zosia, ubrana jak wieśniaczka, w zie-
 lony gorsecik, fartuszek i krótką spódniczkę,
 cieszyła się, że Tadeusz tak sprawiedliwie
 i pięknie postąpił, że we włościanach wi-
 dział równych sobie spółobywateli i mówi-
 ła, że bardziej go jeszcze za to miłuje.

Wedle starodawnego zwyczaju na za-

ręczynach Tadeusza i Zosi grała wiejska muzyka:

„Skrzypek u sukni zakasał rękawek
Ściągnął gryf krzepko, oparł brodę o podstawek,
I smyk jak konia, w zawód puścił po skrzypicy.
Na to hasło stojący obok kobeźnicy,
Jak gdyby w skrzydła bijąc częstym ramion
[ruchem,
Dmą w miechy i oblicza wypełniają duchem.
I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem,
A com widział i słyszał w księgi umieściłem“.

Jak widzicie, mili czytelnicy, ślicznie i prawdziwie opisał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ i ziemię swoją i wszystkich ludzi, co na niej żyją. A umiał dobrze wyrozumieć, co kto myśli i jak czuje.

Mickiewicz profesorem akademii w Lozannie i w Paryżu.

Wkrótce po napisaniu „Pana Tadeusza“ Mickiewicz ożenił się z piękną, dobrą i rozumną panią, której było na imię Celina Szymanowska. Mickiewicz nie miał żadnego majątku i żył — jak każdy zresztą uczciwy człowiek — z własnej pracy. Kiedy więc urodziło mu się dwoje dzieci i trzeba było więcej zarabiać, bo i potrzeb było więcej, pojechał nasz poeta z Paryża do szwaj-

carskiego miasta Lozanny, aby się tam starać o miejsce profesora przy akademii, czyli wyższej szkole.

Szwajcarzy przyjęli go bardzo serdecznie, bo wiedzieli, że jest wielkim i sławnym na cały świat człowiekiem i dali mu miejsce profesora literatury łacińskiej w swojej akademii.

Zabrał się Mickiewicz gorliwie do pracy i wkrótce pozyskał największą miłość i uwielbienie wśród młodzieży, a szacunek i przyjaźń wśród starszych. Szwajcarzy byli szczęśliwi i dumni, że taki sławny poeta naucza w ich akademii i robili wszystko, co mogli, aby okazać mu swoją wdzięczność i radość. Po skończonym roku szkolnym rektor akademii wypowiedział piękną mowę na cześć Mickiewicza. W mowie tej wyraził się, że ojczyzna ich, Szwajcarya, jest wolna i szczęśliwa, piękna i bogata, i prosił Mickiewicza, aby został na ich ziemi na zawsze; aby był ich bratem i aby wśród nich wypoczął po wszystkich nieszczęściach, jakie go w życiu spotykały.

Mickiewicz dziękował serdecznie, ale zaraz powiedział, że jest synem nieszczęśliwej Polski, że tam, w tym kraju, gdzie panuje niewola i płyną łzy, zostało jego serce, bo on tylko ten jeden kraj nade-

wszystko ukochał. Powiedział jeszcze, że gdyby nadarzyła się sposobność do służenia ojczyźnie, to on zaraz opuści piękną ziemię szwajcarską, zacnych Szwajcarów i pójdzie tam, gdzie go powoła obowiązek.

Nie długo miał czekać Mickiewicz na taką sposobność. W akademii paryskiej postanowiono nauczać literatury słowiańskiej, to jest nauczać o tem, jakie pieśni się śpiewały i jakie książki pisali uczeni ludzie u Polaków, Czechów, Serbów, Chorwatów, Bułgarów, Rosyan i. t. d. Francuzi pomyśleli sobie, że nikt nie potrafi lepiej nauczać o Słowianach, jak największy, nietylko ze wszystkich polskich, ale i ze wszystkich słowiańskich poetów. Udali się więc z prośbą do Mickiewicza, aby przyjechał do nich i nauczał w ich akademii. Żał było Mickiewiczowi opuścić piękną ziemię szwajcarską i zacnych Szwajcarów, którzy kochali go, jak brata. Ale pomyślał sobie: tutaj w Szwajcaryi nie pracuję dla ojczyzny, a wówczas dopiero będę jej służył, gdy pojedę do wielkiego miasta Paryża, który jest jakby stolicą świata, i zacznę tam opowiadać o swoim narodzie, o jego cierpieniach i sławie, o jego poetach i pisarzach; gdy dam poznać całej Europie takich ludzi i takie fakty, z których Polska słusznie się może szczycić.

Pojechał więc do Paryża i zaczął nauczać w akademii paryskiej. Na pierwszy zaraz wykład, czyli lekcję, przyszło tak wiele Polaków, Francuzów, Niemców, Rosyan, a nawet Turków, że miejsca nie było w ogromnej sali. A kiedy wszedł do tej sali Mickiewicz, wówczas zabrzmiała ona oklaskami, które długo nie milkły. Wykładom jego, czyli lekcjom przysłuchiwała się nie tylko młodzież ale i najznakomitsi uczeni francuscy.

Mickiewicz umiał tak cudnie mówić, że wszystkich zachwycił, wszystkich porwał. Pewnego razu naprzykład, gdy Polacy wyprawili w Paryżu ucztę na jego cześć, poeta nasz zaczął improwizować, to jest mówić bez przygotowania śliczne wiersze. Z ust płynęły mu słowa z taką siłą, z taką gwałtownością, twarz jego była przytem taka jasna, piękna i promienna, że wszyscy słuchacze, a było tam koło 60 osób, padli na kolana, płakali, przysięgali sobie miłość i braterstwo. Chorzy mówili, że ich choroba już ustąpiła, inni poeci, malarze i muzycy wołali, że sami potrafią teraz wielkie dzieła tworzyć, bo genialny poeta dał im nowe siły.

Koło czterech lat nauczał Mickiewicz w paryskiej akademii, po upływie zaś tego

czasu musiał wskutek rozmaitych okoliczności usunąć się z profesorskiej katedry. Młodzież francuska żałowała gorąco ukochanego swego profesora i wręczyła mu na pamiątkę piękny medal, na którym była odbita, jak na portrecie, twarz Mickiewicza i innych jeszcze dwóch profesorów Francuzów, a przyjaciół naszego poety.

Ostatnie lata życia Mickiewicza.

I pierwiej już, gdy był profesorem w lozańskiej i paryskiej akademii, nie brakło Mickiewiczowi rozmaitych kłopotów, zgryzot i nieszczęść, a teraz jeszcze gorzej mu się dziać zaczęło. Nieraz chleba nawet brakło w domu dla żony i dzieci, których miał sześcioro. On jednak nie wiele troszczył się o siebie i zawsze mawiał, że nie ma prawa mówić o swoich bólach, troskach i cierpieniach wówczas, gdy cały kraj, cała Polska tak srodze cierpi.

O Polsce ciągle myślał ten szlachetny, wielki, kochany człowiek i Polsce tylko pragnął służyć.

Jak tylko więc dowiedział się, że Włosi rozpoczęli walkę o niepodległość, pojechał do Rzymu i tam utworzył legion czyli pułk polski. Mickiewicz pragnął, aby ten pułk

miał polską chorągiew i polskich dowódców; aby przypomniał światu, żeśmy nie przestali być narodem walecznym, który gotów jest zawsze przelewać krew nie tylko za własną ojczyznę, lecz i za inne ludy. Poeta nasz miał nadzieję, że do tego pułku polskiego przyłączą się później inni Słowianie, którzy cierpieli również niewolę i że ten legion walczyć będzie wprawdzie za wolność Włoch, a później za niepodległość całej Słowiańszczyzny, a więc i Polski. We wszystkich miastach włoskich witano naszego poetę i garstkę jego wojaków radośnymi okrzykami, wszędzie wołano: „Niech żyje Polska! Niech żyją Włochy!“ Radował się Mickiewicz bardzo, że świat nie zapomniał o Polakach, nie przestał ich kochać i pisał do przyjaciół, że „żaden monarcha nie był przyjmowany z taką czcią i honorami, jak ten pułk polski“. Niedługo wszakże trwała owa radość: Włosi zawarli pokój z Austryą, i zaprzestali walki, nie miał więc już i pułk polski nic do roboty.

Mickiewicz, nie mogąc walczyć orężem za wolność ludów, wrócił do dawnej a dzielnej swej broni, to jest do pióra i zaczął wydawać w Paryżu gazetę, w której bronił spraw ludów, pozostających w niewoli. W gazecie tej pisał Mickiewicz o wszystkich uci-

śnionych, a więc i o chłopach. „Chłopi — powiada — którzy przez długie wieki nie mieli innego politycznego prawa, prócz dawania krajowi krwi i pieniędzy, zdobyli teraz prawo głosowania, niechże więc wybiorą na swych reprezentantów chłopów, albo ludzi ściśle połączonych z życiem wiejskim, takich jak oni sami“. „Przyszedł czas obrachować się między ludem a rzekomymi jego przedstawicielami i przyszedł czas na chłopów ustanowienia reprezentacyi prawdziwie narodowej, reprezentacyi chłopskiej“.

W ostatnim roku życia spotkało naszego poetę nowe nieszczęście: zmarła mu droga żona, wierna towarzyszka doli i niedoli.

W kilka miesięcy po jej śmierci udał się Mickiewicz w dalszą podróż, bo aż do Konstantynopola, głównego miasta Turcyi. Miał on zamiar uformować tam taki sam legion polski, jak niegdyś we Włoszech i dla takich samych celów, ale śmierć nie pozwoliła mu pracować dłużej dla ukochanej ojczyzny. Zmarł po krótkich lecz ciężkich cierpieniach dnia 26. listopada 1855 roku. A śmierć jego okryła żałobą całą Polskę.

W kilka dni po śmierci wielkiego poety ciało jego przewieźli przyjaciele z Konstantynopola do Paryża i złożyli na cmentarzu

Montmorency, gdzie już spoczywały zwłoki jego żony.

Wiele sławy, honorów i miłości ludzkiej spotykał w swem życiu wielki ukochany nasz poeta, szczęścia tylko nie zaznał, bo go nie było w ojczyźnie. Od lat młodości aż do śmierci kochał on i cierpiał za kraj cały, za miliony — i dla tego miliony nie przestaną nigdy czcić jego pamięci i kochać go z całego serca.



F. 8821

TYM ROKU 1915.

CERSKI.

F

8821